

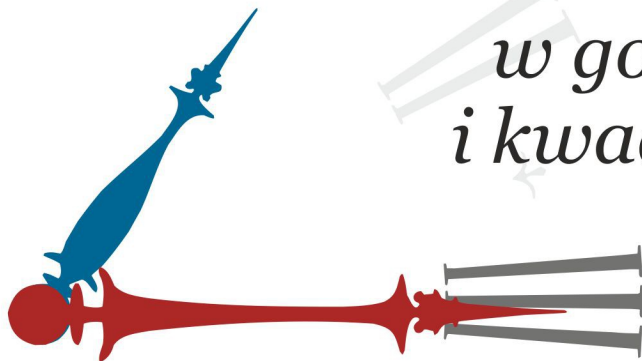
XVII

*dramaty*

**Jerzego**

**Szaniawskiego**

*w godzinę  
i kwadrans*



**Robert  
Żebrowski**

III

**rysunki  
Błażej Małczyński**

## **MOST**

Nad rzeką stał zajazd, wielki, murowany dom przewoźnika, który podróżnych przeprowiał na drugi brzeg, kiedy nie było jeszcze mostu. Łodzi różnej wielkości miał tyle, co pokoi do wynajęcia, gdyby na przeprowę trzeba było poczekać.

Bogaty i dumny ze swego bogactwa i ze swej pracy był przewoźnik, bo i ludziom w podróżnej potrzebie za znanstwem służył, i żył dostatnio z rodziną, czyniąc zadość i swojej, i innych próżności, a czasem może nawet usprawiedliwionej potrzebie.

Była też w pobliżu garstka bezdomnych przybłądów, bez własnego wyboru ubogich i pozbawionych nadziei, co świat stary postanowiła obalić w jego podstawach. Dopóki przewoźnik łączył łodziami brzegi rzeki – garstka wywrotowców niewiele tu miała do powiedzenia – i do roboty.

Kiedy wreszcie wybudowano most – pojawiła się podstawa niesprawiedliwego świata godna obalenia. Ulotki o koniecznej destrukcji opresyjnego systemu świstały na wietrze wokół mostu. Wokół tego samego mostu krążył posępny, nienawistny wzrok pozbawionego pracy i dostatku przewoźnika.

Komu ulegną zacne podpory postępu? Kto zdewastuje skutecznie mit mostu, co łączy świat niesprawiedliwy na lewym i prawym brzegu? Kim posłużą się nieubłagany los, aby obwieścić swoją metafizyczną klęskę?

Na razie most tkwi pewnie nad grudniowymi wodami spokojnej rzeki a Tomasz, architekt, w stworzonej naprędce pracowni rysuje plany wielkiego gmachu. Pracownia jest w domu ojca Tomasza – owego nieszczęsnego byłego przewoźnika, architekt bowiem opu-

ścił miejską siedzibę, żeby wesprzeć starego ojca w ciężkiej chorobie. Samotny dom nad rzeką nie jest najwygodniejszy i trzeba pogodzić się z brakiem elektrycznego światła, ale Tomasz nie wyobraża sobie, żeby opuścić ojca w chorobie, więc pracuje u niego.

Rozrywek tu brak. Może i dobrze – praca nad projektem idzie sprawnie. Czasem tylko młody Janek, niepełnosprawny przybłąda, dyskutuje z Tomaszem o tym, czym jest praca. Według Janka oranie pola, stawianie domu z drewna lub cegieł, przewożenie ludzi łodzią czy promem – to praca prawdziwa; to, co robi Tomasz: skrobanie ołówkami po wielkim papierze – pracą na pewno nie jest. Całymi dniami tak się przyjaźnie nie dogadują.

Oprócz przybłądy Janka, Tomasza i jego ojca w domu jest też Marysia, siostra Tomasza. Cicha i zgodna, opuszczona przez matkę, która od przewoźnika odeszła, kiedy jego interes upadł po wybudowaniu mostu. Mówią, że poszła do takiego, co na moście nagle się wzbogacił, ale córkę zostawiła ojcu.

Tomasz rysuje swoje magiczne kreski pod czujnym okiem Janka wężącego w tym rysowaniu co najwyżej zabawę – gdy nagle pukanie do drzwi obwieszcza rzadko spotykanego tu gościa. Wchodzi Helena i jej szofer.

Helena jest narzeczoną Tomasza. Zaniepokojona brakiem wiadomości od niego wyprawia się samochodem swojego bogatego niezwykle ojca w podróż do samotni ukochanego. Stęskniła się. Studiuje architekturę i z synem przewoźnika łączy ją zarówno gorący (z jej strony) afekt – jak i wspólne zawodowe zainteresowania.

Kiedy przyjeżdża Helena – leje deszcz – grudniowy, zimny, dotkliwy. Mróz się zbliża. Nie tylko w przyrodzie. Tomasz nie wita narzeczonej wylewnie i gorąco, jakby tego oczekiwała. Ma swój napięty plan – rysuje projekt gmachu na konkurs ogłoszony przez Ligę Przyjaciół Człowieka. Musi ten projekt wysłać za trzy dni, a pracy przy nim jeszcze dużo. Poza tym siedziba jego rodziny, opuszczony przez podróżnych zajazd, choć murowany i porządny, daleki jest od świetności i nie posiada takich wygód, jakich Helena, córka dobrze prosperującego burżuazja, oczekiwać by mogła. Mimo chłodu powitania Helena odsyła samochód i szofera i bada narzeczonego oraz jego

rodzinne historie. Dowiaduje się o niegdysiejszym bogactwie przewoźnika i o jego upadku na skutek wybudowania mostu, o małżeńskiej klęsce ojca Tomasza, o jego zapalczywej nienawiści do łączącej brzegi rzeki budowli, o życiu niewesołym i nudnym, wpatrzonym przez weneckie okno niegdyś świetnego zajazdu w mętne wody zimowej rzeki.

Te smętne rozważania narzeczonych przerywa zrozpaczona Marysia: ojciec zniknął. Dopiero co wyleczony wyszedł z domu, a może nawet wypłynął na rzekę, brak bowiem w domu jego ulubionego wiosła i jednej łódki. Mogłyby ruszyć poszukiwania – ale nie ruszają, bo nikt nie wie, gdzie szukać. Panika i przerażenie.

Nagle ojciec wraca. Jak zwykle ostatnio małowówny i tajemniczy oświadcza tylko, że „był, gdzie był” i że nie ma nic przeciw temu, aby Helena nocowała w jednym z pokoi nieczynnego już zajazdu.

Mija noc, poranek dnia następnego, znów wieczór i jeszcze dwie noce – a rzeka już nie płynie, lecz wierzga krą i pianą, złapał bowiem zapowiadany, siarczysty mróz. Helena pakuje do wysyłki projekt gmachu Ligi Przyjaciół Człowieka sporządzony przez Tomasza, czas bowiem wysłać pracę na konkurs. Dziś mija termin i dziś poczta, położona za rzeką, musi przybić na przesyłce swój stempel.

Na te pospieszne zaklejanie papierów i zakładanie butów na drogę przez most do poczty wpada do izby Janek i krzyczy: Most zerwało! To koniec. Terminu konkursu nikt nie przesunie, a innej poczty w zasięgu marszu nie ma. Tomasz i Helena stoją zamrożeni niespodziewanym wierzgnięciem losu. Konsternacja – to mało powiedziane; to niemal tragedia.

I nagle, z najmniej spodziewanej strony, przychodzi odsiecz. Ojciec Tomasza poleca Jankowi i Marysi: szykujcie mi kożuch, nową czapkę, wyczyśćcie buty, małą łódkę wynieście na brzeg; przewoź tę przesyłkę na pocztę, nawet bez mostu.

Ojciec Tomasza jest, jak zawsze, apodyktyczny, to on tu rządzi, więc to on podejmuje ryzyko i nikt go nie przekona, żeby postąpił inaczej. Jeśli ktoś ma szansę stawić czoła żywiołowi – to właśnie on. Wszyscy protestują – przewoźnik płynie.

Piękna to scena, kiedy widzimy plecy obserwujących przeprawę starca pomiędzy krami spienionej wody i słuchamy ich bojaźliwych komentarzy: odbija od brzegu, cofa się, napiera, przedziera między wezbranymi przeciwnościami wody, grzęźnie uwikłany w lodowe bryły, wychodzi z opresji, prąd bystry go znosi, niby ulega – ale pracuje śmiało wiosłem, przedziera się, wychodzi na drugi brzeg.

Zwycięstwo. Ojciec Tomasza żyje a paczka z projektem o czasie pojawi się na poczcie.

Przewoźnik na drugim brzegu, maszerując z plikiem papieru pod pachą do pocztowego okienka nie wie nawet, jakich problemów narobił tą swoją wyprawą tym, co zostali w jego domu. Tomasz jest z siebie nadzwyczaj niezadowolony. Przecież starzec otarł się o śmierć w lodowatej wodzie pomiędzy napierającymi kawałami lodu. Nie powinien go wypuścić z domu, łódkę powinien porąbać, wiosło połamać – a ojca uchronić. Zawiódł. Podał się nastrojowi konkursu, co niby ma swój termin i swoje wymogi, ale dbałości o życie ojca uchybił.

Helena ma inne zdanie. Przecież starzec sam rwał się do boju z naprężoną rzeką, sam napierał na zwadę z wodą, na wyzywanie losu. Nikt go nie prosił – po prostu zrobił to, co za słuszne uważał. I miał rację. Wszak jego syn może zasłynąć jako twórca gmachu Ligi Przyjaciół Człowieka! Czyż to nie usprawiedliwia każdego ryzyka, każdej nierozważności? Tomasz widzi już na ścianie zaprojektowanego przez siebie gmachu cień jadącego w łodzi przewoźnika. I nigdy nie pozbędzie się wątpliwości: czy było warto?

Mija noc, a o poranku wszyscy domownicy dostrzegają nieobecność ojca Tomasza. Starzec przepłynął brawurowo przez rzekę, dostarczył zapewne przesyłkę na pocztę, ale co z nim teraz? Po jakich drogach błąka się opuszczony przez uwagę gapiów, których rodzina obserwująca przeprawę widziała na przeciwległym brzegu, licznie zgromadzonych? Rusza ratunkowa wyprawa, Tomasz poszukuje po wsiach sąsiednich koni, Janek doradza, gdzie szukać przewoźnika i przez jaki najbliższy most mógłby się na swój domowy brzeg przedostać. Wszyscy wychodzą na poszukiwania – zostaje samotna Helena.

Los jednak – nawet w tak odosobnionym od uroków cywilizacji miejscu, jak upadająca siedziba byłego przewoźnika – nie znosi próżni. Osamotnioną nagle Helenę odwiedza tajemniczy Gość. Z początku wydaje się, że to pospolity domokrażca sprzedający żyłteki do golenia, co mają w przyszłości zastąpić dobrze sprawdzone na wsiach i w miasteczkach brzytwy. Ale wkrótce okazuje się, że to nie obnośny sprzedawca nowinek – lecz agent policji. Upadek mostu bowiem nastąpił nie na skutek nieszczęśliwego przypadku, chwilowego naporu kry czy zbyt szybkiego nurtu grudniowej wody. Most upadł, bo ktoś podpiłował jego filary, i to podpiłował nie pośpiesznie, banalnie, byle jak – ale podpiłował ze znanstwem. Przewidując napór lodowych odłamków podciął słupy chroniące most przed niebezpieczeństwem. Działał nie tylko destrukcyjnie – ale świadomie.

Helena słucha opowieści policyjnego agenta i coraz szerzej otwierają się jej oczy, oczy córki bogatego przedsiębiorcy, która świat swój postrzegała dotychczas jako jedyny istotny – a tu nagle konfuzja! Są i inne światy, co do zniszczenia jej uniwersum prą usilnie i z rozmachem, zapuszczając się nawet w takie odludzia, gdzie nowy most jest godnym pamięci pokoleń wyczynem.

Agent policji należy to tego rodzaju agentów, którzy powierzchownym wnioskowi zawsze mówią: nie. Co prawda siedzą już w areszcie jacyś podejrzani młodzieńcy, wcześniej przyłapywani wielokrotnie z wrogimi wobec obecnego ustroju i obecnej kultury ulotkami, w których namawiali do niszczenia wszystkiego, co świat ten tworzy, ale agent nie uwierzył w ich winę. Rzeczywiście – gdyby mogli, zwaliliby ten most. Ale na pewno nie uczyniliby tego tak fachowo i z takim znanstwem rzeki i jej praw. Można było oczywiście poprzestać na wstępnych ustaleniach śledztwa i sprawę zamknąć, ale nos i serce agenta kazały mu drążyć dalej. Drążył więc.

Odkrył postać i historię zubożałego, nienawidzącego mostu przewoźnika. Zdobył informacje o jego profesjonalnej wiedzy o rzece i jej prawach. Obejrzał uszkodzenia zwanego mostu. I orzekł w swoim sumieniu: to on. Nie działały tu rewolucyjne demony zaklęte w młodych, spaczonych duszach. Tu działał przemyślny starzec.

Helena mruga coraz szerzej otwierającymi się oczami. Most – projekt – Liga Przyjaciół Człowieka – rewolucja – nienawiść, starość, młodzieńcze ideały – wszystko miesza jej się w głowie. Jeszcze pragnie uchronić przyszłego teścia przed sądową odpowiedzialnością za nieczyny czyn. Jeszcze próbuje przekupić policyjnego agenta kosztownymi pierścionkami. Jeszcze ma nadzieję, że agent zaoferuje jej uniewinnienie przyszłego teścia – ale policjant jest nieczuły na emocje, jego interesują fakty. On ma je przedstawić w toczącym się śledztwie – od emocji jest sąd.

Formalistyczna prawość agenta nie podlega negocjacjom. Można z nim negocjować tylko formę aresztowania. Helena i agent ustalają, że domownicy byłego zajazdu będą mogli, po odnalezieniu ojca Tomasza, nacieszyć się chwilę swoją obecnością. Tak się też staje.

Kiedy ekipa poszukiwawcza sprowadza starca do domu, agent usuwa się w cień, ale niebawem wróci; Helena nie wyjawia jego obecności ani jego roli.

Tymczasem przewoźnik prorokuje swojemu synowi dobrą przyszłość, bo zaczął wybrać sobie kobietę. Stary, zmęczony człowiek jest pod wrażeniem konsekwencji i uporu młodej damy, którą jego syn upatrzył sobie na żonę. To ona przecież kazała mu wypłynąć na rzekę i spierać się wiosłem ze śmiercią, ona obstawała za tym, że Tomasz musi konkurs wygrać, bo jest tego wart. Przewoźnik dostrzega w nowej epoce, w człowieku nowej epoki, w kobiecie nowej epoki – swoje własne odbicie; co prawda jest to, jak na nadrzeczno starca przystało, odbicie chybotliwe, bo wodne – ale wydaje się na nadchodzące czasy trwałe i skuteczne. Życie nowe od życia starego może nie będzie różniło się aż tak bardzo. Będą oczywiście wygrani i przegrani, będą źli i dobrzy, będą nawet bardzo źli i bardzo dobrzy. Niewiele się jednak zmieni.

A co na to ta garstka bezdomnych nieszczęśników, którzy niebawem, dzięki dociekliwości policyjnego agenta, opuszczą areszt, uniewinnieni od zarzutu zburzenia mostu? Ulegną pokusie asymilacji z niesprawiedliwym światem, skoro od wyroku ich wybawiono –

czy zbadawszy akta sądowe swojej wygranej sprawy ruszą w dal podcinając najczulsze podpory na innych mostach?







ISBN 978-83-963109-0-3  
Stowarzyszenie „Zegrzynek Szaniawskiego”  
Legionowo, 2021



Druk wersji papierowej sfinansowano ze środków  
Samorządu Województwa Mazowieckiego  
w ramach projektu „Szaniawski – (na) skróty do Zegrzynka”



Partner projektu: Stowarzyszenie Autorów ZAIKS